

WANDA ZALEWSKA ur. 1923; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła

Szkoła

No zacząć muszę chyba od dzieciństwa, od najwcześniejszego, od szkoły powszechnej, do której chodziłam. Już nawet nie pamiętam dokładnie, bo parę razy zmieniali miejsca tej szkoły. No sześć klas szkoły powszechnej, a potem chodziłam do gimnazjum Unii Lubelskiej, które to gimnazjum mieściło się przy ulicy Narutowicza. Wszyscy, my z siostrą chodziliśmy do Unii. To było takie bardzo dobre państwowe gimnazjum, a brat chodził do państwowego gimnazjum, do Staszica. Szkołę powszechną, do szkoły powszechnej chodziłam najpierw na ulicy Miedzianej. Była taka maleńka szkółka., prymitywna. No a potem nas przeniesiono do nowej szkoły na, na Bronowice. Nie wiem, jak się ulica nazywała. W każdym bądź razie na Bronowicach. Tam już była szkoła lepsza, większa z boiskiem, normalnym także. To już były zupełnie inne warunki do nauki. Natomiast gimnazjum było bardzo ekskluzywne, to w tym sensie, że dzieci były z różnych środowisk bardzo. Bardzo dużo było ze wsi. Nawet większość ze wsi, ale było bardzo dobrze prowadzone. Mieliśmy bardzo świetnych pedagogów i mieliśmy dość nowoczesne to gimnazjum. Było, bo były pracownie: fizyczna, pracownia chemiczna, geograficzna pracownia. No i w szkole była sala gimnastyczna, gdzie odbywały się ćwiczenia zawsze przed rozpoczęciem nauki. Zawsze było pół godzinna gimnastyka. Mieliśmy zawsze przy szkole. I był duży rygor. Nie wolno ... wolno ... wszyscy chodziliśmy, chodziłyśmy w specjalnych mundurkach granatowych i tych ... Żeńskie, tylko żeńskie, nie było w Lublinie koedukacyjnych przed wojną szkół. No i oczywiście trzeba było nosić tarcze. No w gimnazjum niebieską, a w liceum czerwoną. Gimnazjum było, było tylko żeńskie. Nas w klasie było 49. To była bardzo duża klasa. A mimo to jakaś była taka dyscyplina i także nie odczuwało się tej takiej wielkiej ilości uczniów, uczennic, choć teraz jak sobie wspominam, rozmyślałam to było by chyba lepiej gdyby mniej było w klasie. No takie były warunki. No co w tym było? No wakacje spędzałam, już będąc w gimnazjum, to wakacje spędzałam zwykle na .. ze szkołą. Wyjeżdżaliśmy na wieś na 6 tygodni. Gimnazjum znajdowało się vis a vi teatru Osterwy natomiast obok gimnazjum był kościół wizytek, w którym się znajdowało gimnazjum dla dziewcząt. Prowadziły siostry urszulanki. Do kościoła chodziliśmy w niedzielę zawsze na godzinę 9 na msze. I to była obowiązkowa i absolutnie nie wolno było opuścić mszy. No a po mszy o godzinie 10 no to wszyscy, część szła na Krakowskie Przedmieście i tam się takie spacerowały. Zwykle po stronie, po tej jak poczta. Ta modna była strona od poczty. No i tak się spacerowało do Ogrodu Saskiego i z powrotem, i tak całe przedpołudnie. No taka była ... takie były przyjemności ówczesne. Chodziło się też na nabożeństwa majowe. To

były bardzo przyjemne, wieczorem. No i też potem właśnie te spacerunki po Krakowskim Przedmieściu. Nie wiem, czy teraz jest taka moda. Nie chodziło się do żadnych cukierni jak teraz młodzież tam przebywa, gdzieś tam w rozmaitych lokalach. Nie było, bo po pierwsze nie było pieniędzy na to, żeby pójść do cukierni. Najwyżej to była największa radość i przyjemność, jak się poszło kupić ciastko ale to ciastko się jadło na stojąco i bez siadania przy jakimś stoliku kawiarnianym. No poza tym te spacerunki po parku to były przyjemne. To od razu mi się wiąże, przeskakuje może na czas okupacji, bo właśnie po jednym nabożeństwie na Boże Ciało, to był 1940 rok, wyszliśmy tak jak zwykle na spacer przez Krakowskie Przedmieście i ja już się znajdowałam z koleżankami w ogrodzie, tym Saskim Ogrodzie i dobiegły nas krzyki, że jest łapanka. No więc wtedy, żeśmy uciekli, przez pola dobrnęliśmy do domu a w tym czasie wszystkich, którzy się znajdowali na Krakowskim Przedmieściu, całą młodzież, została złapana i wywieziona na roboty do tego, do Niemiec. Więc mnie to minęło tylko dlatego, że 5 minut wcześniej z Krakowskiego weszłam do ogrodu. Ja osobiście w czasie okupacji nie dostałam, nie doznałam jakichś represji. No po prostu był tylko taki ogólny strach przed tym, co się dzieje. Jak mówiłam taki rygor wielki i wiem, że w 1939 roku, tuż przed wojną właśnie w ostatnie wakacje jedna z moich koleżanek dostała od rodziców rower, czy ... no nie wiem, dlaczego miała męski rower nie damski. No w każdym bądź razie to był ewenement rower przed wojną, bo to nie każda - w klasie - ja wiem- miała, może jedna, może dwie rower ... No i ona przejechała przez Krakowskie Przedmieście na tym rowerze w spódniczce. No i zobaczyła ją jakaś z nauczycielek. No i potem była wielka awantura na całą szkołę, jak ona mogła tak zrobić, żeby jechała na rowerze męskim przez Krakowskie Przedmieście. No a jeszcze gorzej by było, jakby przejechała w spodniach, bo się nie chodziło w spodniach. To może by jeszcze gorzej było. Takie to były czasy śmieszne, nie do wyobrażenia w tej chwili, żeby coś takiego mogło być. No po Krakowskim też nam nie wolno było chodzić. Też tam patrzyły te nauczycielki, która tam chodzi. No ale jakoś mimo to żeśmy chodziły, bo młodzież się spotykała z młodzieżą, ale to nie to żeby to chodził chłopiec z dziewczyną. No nie, tylko chłopiec z chłopcami. Dziewczyny z dziewczynami, tylko tyle, że się mijali nawzajem i tam się popatrzyli na siebie i koniec. To były takie kontakty, a zabawy w szkole no to dopiero od czwartej klasy gimnazjum. To ja jeszcze nie uczestniczyłam w takich zabawach mieszanych. Mieliśmy tylko lekcje, lekcje tańca w karnawale ale przez, przez 6 tygodni. Lekcje tańca i to zwykle było w niedzielę o czwartej po południu, o szóstej do domu i zawsze były dziewczęta najpierw wypuszczane a chłopcy musieli jeszcze pół godziny zostać, bo chodziło o to, aby broń boże któryś z chłopców nie odprowadził dziewczynki do domu. No także wolały widocznie nauczycielki, żeby nas zaczepiali jacyś na ulicy chłopcy inni a nie znajomi. No zwyczajnie. To było inne, inne czasy, inne zwyczajnie, to, to nie ... no tak było, normalnie, tak jak wszystkie rodziny się obchodziło święta. Nic takiego nie mogę szczególnego powiedzieć, jeśli chodzi o życie rodzinne tak jak Polacy żyli, tzn. nic właściwie, no co, to takie jakieś raczej ... Nie, nie, nie mogę. Nie mam nic takiego ciekawego do opowiedzenia z tych spraw. W szkole były przedstawienia. Każda klasa, no to był taki konkurs a potem były nagrody ... No wiem, że jedno było takie przedstawienie "Uczone białogłowy" Moliere, chyba. Wiem, że w starszych klasach robiły dziewczyny to przedstawienie, robiły te dziewczęta, poprzebierane w takie stroje, tak jak prawdziwe przedstawienie. To było dla nas, to było coś wspaniałego. Nie wiem, czy rzeczywiście takie było ale myśmy podziwiałały te przedstawienia, no potem był no takie jakieś różne były ... trudno mi teraz dokładnie powiedzieć. Gimnazjum biskupie mieściło się na ulicy Królewskiej po stronie prawej, jak się idzie w stronę Katedry i teraz jest też tam taki mur i za tym murem jest - nie wiem, czy tam jest, nie wiem, co teraz się mieści. W każdym bądź razie tam było biskupie gimnazjum. No i ale ci chłopcy w ogóle nie wychodzili. Nie wiem, czy im tylko raz pozwalano trochę wyjść, trochę się przespacerować. Tam byli zamknięci w tym gimnazjum. Mało się o nich wiedziało. Była też szkoła prywatna, i tam to w takim nastawieniu raczej handlowym - Vettera. Bo były, męskie były dwa gimnazja państwowe. Były państwowe Staszica i Zamojskiego.

Staszica było humanistyczne, nastawione bardziej na nauki humanistyczne, natomiast Zamoyskiego, to tam szli chłopcy matematycznie uzdolnieni. Natomiast do Vettera to szli tacy chłopcy, którzy no to było takie mniej rygorystyczne. Łatwiej tam było się uczyć. No i tak ... No pamiętam tak, tak po schodkach się wchodziło. Po wojnie tam było takie już gimnazjum żeńskie. Ja tam maturę po wojnie w tym robiłam, w tym budynku Vettera. Bo ja nie skończyłam przed wojną ... Dopiero po wojnie maturę robiłam. Tam było gimnazjum żeńskie i tam maturę zdałam. Bo tutaj [do Wrocławia] wyjechała moja koleżanka, jedna, druga. No i tak myśmy się razem wybrały tu. No i postanowiłyśmy, że tutaj będziemy studiować. Na Akademii Medycznej. Dopiero się otwierała ta Akademia. W październiku, początki jeszcze. Jeszcze był dym, swąd, spalenizny, domy zburzone, no jakoś tak. Na wiosnę były zawsze urządzone wycieczki szkolne do lasu, czasami do starego lasu, gdzie bardzo lubiłam ten stary las, bo był taki bardzo wesoły i liściasty, liściasty zdaje się to był las, taki jasny.

Data i miejsce nagrania	2004-04-13, Wrocław
Rozmawiał/a	Marcin Romanowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"